

R O Z M A I T O Ś C I.

We Wtorek

N^{ro.} 122.

23. Października 1821.

Wzięcie Konstantynopola przez Turków roku 1453. z Historii Powszechney Hrabiego Segur.

(Z Tygodnika Polskiego: Wanda.)

W czasie gdy, wszystkich oczy zwrócone są na szlachetne usiłowania powstających Greków, nie od rzeczy będzie przypomnieć sobie dzieje ostateczney ich państwa zagłady; w tym celu udzielamy opis wzięcia Konstantynopola w roku 1453 opisany przez najnowszego za dni naszych historyka, który z gruntownością i prawdą wdzięk opowiadania i stylu połączyć umiał, a którego dzieła żadna częśći ieszczę piórem polskiem tnięta nie była.

Opisawszy autor, iak wielka była potęga Sułtana Machometa, iak Konstantynopol od wszelkiej pomocy odciętym został, tak mówi: Wspaniała wielkość tego miasta, iego mocne położenie, iego chlubne wspomnienia, silne mury, groźne wieże, głębokie fossy, dwa morza służące mu za obronę, wały otaczające ie od lądu, ieszcze go silnem czyniły; trzydzieści razy na próżno ie oblegano, trzydzieści razy z wysokości murów swoich rozpedziło niezliczone woyska Muzułmanów i innych barbarzyńców i zapaliło ich flotę. Niezgoda tylko wydała ie Łacinnikom: lecz wszystko prócz iego widoku zmienionem było, ten ogrom nie miał już duszy, te wysokie mury pozbawione były obrońców, lud zamiast spieszyć przeciw nieprzyjaciółom, błagał tylko Boga o litość.

Pokazanie się komety przeięło trwogą słabe umysły, przepowiedzenie Leona Cesarza oznajmiało im, że wpadną pod obce iarzmę; inne przepowiedzenia przyrzekały im cuda, kilku zabobonników pokazywało wyrok z nieba zstępu, podług niego powinni byli wpuszcic Turków aż do kolumny Justyniana, w ten czas anioł z płomienistym wiechem miał ich wytepić. Tak więc niebaczna i dziecinna zabobonność, rozbraiała odwagę i usprawied-

liwiała nikczemność: zgrzybiatość ludów do ich dziecinstwa iest podobną, słabość swoiacha chcą wspierać bajkami i obiawieniami.

Z tem wszystkiem Konstantyn pogardziąc wroźbami mnichów, szemraniem bojaźliwych żołnierzy i krzykiem niespokoiwego pospólstwa, wypełniał czynnie w dzień i w nocy, wszystkie obowiązki obywatela, woiownika, Hetmana i Cesarza. —

Za rozkazem iego naprawiono mury obu ebwodów, wały uzbroione armatami i ogniem Gregoryanskim, od wieży miasta aż do Galaty, rozciągniono gruby łańcuch żelazny, za którym postawiono wielką liczbę galerów Greckich, Genueńskich, i sześć okrętów Weneckich, dla bronienia wniścia do portu. Wszystkie materiały woienne przysposabiano z groźną siłą, lecz dla ich nżycia, ludzi było potrzeba, a Grecyia już ich nie miała. Z rodaków i cudzoziemców ledwie siedem tysięcy znalazło się zdolnych i odważnych żołnierzy: taką to siłę dla ostateicy obrony zebrał Cesarów następcę. Do niebezpieczeństw grożących Państwu przyłączyły się ieszcze kłótnie religijne, to zgubne obląkanie trwało aż do końca oblężenia, dopiero na głos Machometanów zwycięzców, po krzykach buntu nastąpiło trwogi milczenie.

Przeciwnie wszystko w obozie Ottomanów podlegało iednemu prawu, iednemu wodzowi, wszystko przeięte było tym zapałem który przepowiada i zapewnia zwycięztwo.

Machomet z walecznemi ianczarami rozbił swój namiot na przeciw bramy S. Romana, iego woysko rozciągało się aż do bramy Złotą zwanej. Zoganes Krewny Sułtana, na czele drugiego oddziału z innej strony miasto oblegał i czuwał nad Genueńczykami z Galaty, którzy przyrzekli zachowywać nikczemną neutralność; czternaście bateryy Tureckich tukało mury z większym łoskotem niżeli szkoła, ta okropna sztuka była ieszcze w dziecinstwie. —

Siedem tysięcy woiowników godnych tego, aby ich imiona połączone z imionami Termopilów Rycerzy, przeciwko trzy króe

stu tysięcy ludzi bronili odważnie miasta mającego pięć mil obwodu. Z razu niechęć się bojaźliwie w murach zamykać; śmiało z nich wyszli, uderzyli na oblegających, obalili ich prace i rzucili przestrach między szyki nieprzyjacielskie: lecz Konstantyn poznał w krótko, że takie zwycięstwa zbyt drogo opłacane zamiast oddalenia, powiększały niebezpieczeństwa, i że śmierć dwudziestu Muzułmanów, w jego nielicznem wojsku straty iednego rycerza wynagrodzić nie mogła.

Turcy, gdy im pracy ich nie przerywano wzmocnili swoje okopy, obalili kilka wież, wstrzęśli mury pierwszego obwodu i chcieli wdrzeć się na nie: tymczasem ich podkopnicy starali się pod ziemią otworzyć im tajemne przejście. Również sto galerii i sto innych staków łączyło usiłowanie swoje dla zerwania łańcucha i zdobycia wniyscia do portu.

Ze swojej strony oblężeni obsypywali Turków gradem pocisków kul i kartaczów, staczała na nich skały i ogromne głazy. Ogień Gregoryański niszczył drewniane wieże, które Machomet podsunął pod mury, dzidy Chrześcian strącały w rowy miasta tłumy odważnych Turków, którzy zwyciężając wszystkie przeszkody podstępowali pod same mury.

Kiedy z równą z obu stron wściekłością trwała zacięta walka, oddział Turków za podkopnikami postępnie podziemną drogą, płcią niecierpliwością dostać się do środka miasta; lecz inżynier zwany Le Grand, domyśla się ich zamiaru, słyszy ich uderzenia, robi przeciwny podkop, idzie przeciw nim, walczy z niemi, okrywa ich ogniem, dymem, i do ucieczki przymusza. Flota Ottomańska w rozciągniętym łańcuchu niezwyciężoną znajduje przeszkodę, pod iego zastoną galeryi Greckie gromią i rozpraszają nieprzyjacielskie okręty; tysiące poległych Muzułmanów zawałilo fossy, niszczy się przez to pozostałych odwaga, nagle świetny meteor zabłysnął na niebie, strwożeni Muzułmanie uważają go jako znak złowrózby, Grecy jak wieszczbę ocalenia i zwycięstwa, nakoniec szczęście przechyla się na stronę Chrześcian. Turcy utrudzeni wracają do obozu, a konający Konstantynopol uyrzał jeszcze dzień tryumfu.

Nazajutrz oblegający chcieli nowy szturm przypuścić, lecz ze wschodem słońca z podziwieniem uyrzał Machomet, że niestrudzony Konstantyn zamiast spoczynkowi, całą noc pracy poświęcił. Za iego rozkazem bezprzykładna prawie czynność zanknęła wszystkie wyłomy, naprawiła mury, i podniosła wieże. W

teyże chwili okręt Wenecki i trzy galeryi Greckie załadowane żywnością i niosące na sobie starych żołnierzy zahartowanych w boiu, pokazują się, wchodzą do kanału, gardzą ogniem sypanym z baterii Tureckich i śmiało uderzają na ich flotę, nic się oprzec nie może dobrze kierowanemu ogniewi ich artylerzystów, topią, palą, gruchoczą galeryi nieprzyjacielskie, trupem kładą 12000 ludzi i z tryumfem wchodzą do portu.

Machomet przytomny bitwie, z oburzeniem spoglądał na cuda waleczności tey garstki ludzi i na rzeź swoich, wściekłość go ogarnia, rzuca się na dowódcę swei floty, obala go na ziemię, uderza złotą różgą, którą trzymał w ręku i niewolnikom swoim ćwiczyć go każe. Po tym gniewie następuje nieme przerażenie, wchodzi do namiotu, zgromadza radę: zadziwia go odwaga Konstantyna, waha się, czyli ma nowe o zdobycz swoją czynić usiłowania, czyli też ją opuścić.

Chalil Basza wielki Wezyr oziębiony wiekiem i długim doświadczeniem, radzi mu pokój, wystawia mu siły miasta, waleczność Greków, którą rozpacz podwaia, krew, która to podbicie opłaci, hańbę która z przegranej wyniknie, nareszcie niebezpieczeństwo zwrócenia przeciw sobie całej potęgi Zachodu, który więcej zapewne usiłowańłożyć będzie na uwolnienie Cesarstwa i pomszczenie drugiego Rzymu, niżli na podbicie grobn.

Zoganes drugi Wezyr, młody, gorący, cheiwy wojny, oburza się na tak podłą radę. Wystawia niezgodę Europy obojętnej na los Wschodu, państwo rozdzielone, Greków zniewieściatych, miotanych religijnemi niezgodami, Konstantyna ledwie sześć tysięcy żołnierzy liczącego i zaledwie mogącego lud burzliwy utrzymać, lud zmienny, prędkii do mówienia, do działania powolny, nareszcie wystawia z zapalem chwałę przedsięwzięcia, łatwość wygranej i hańbę odwrotu. Machomet przyjmuje radę zgodną z namiętnością iego. Z tem wszystkiem przed bitwą żąda umowy. Iego wystąpienie osiarują Konstantynowi spokojne posiadanie Grecyi i Morei, byleby tylko Konstantynopol Muzułmanom oddał.

„Ocalę moją stolicę odpowiedział Cesarz, lub zagrzebie się pod iey rozwalinami. Dajina jest iedyną osiarą na którą przystać mogę.“ — Kiedy tę odpowiedź przyniesiono Sulttanowi, zawołał. „Przysięgam na proroka, Konstantynopol będzie moim tronem, lub grobem.“ Po tych słowach wezwał ianczarów do boiu i szturm powszechny na 29. Maja nakazał.

Ażeby łaskę nieba pozyskać, dzień poprzedzający tę stanowczą chwilę poświęcono postom i oczyszczeniom, wieczorem i przez noc całą obóz był oświecony, i prawie się w meczet zamienił, derwisze przebiegali namiętnie, Imanowie zapalali modlitwami fanatyzm żołnierzy, wskazywali niebo otwarte zwycięczmem krzyża.

W ówczas Konstantyn umyślił zapewnić swoje ocalenie spaleniem floty Tureckiej, zdawało się, że plan jego śmiały i dobrze ułożony przyjdzie do skutku: czterdziestu młodych Greków szlachetnie poświęcających się na śmierć dla ocalenia oyczyzny, wsiadło na statek napelniony palmami ciałami, a w ten czas kiedy eskadra Wenecka wyszedłszy z portu uderzyłaby na okręty Ottomańskie, ci nowi Decjusze udając ucieczkę, mieli się rzucić wśród floty Muzułmanów i zapalić ją — Zmowa odkryta została, skoro się statek okazał, zatopiono go. Młodych Greków schwytano uwięziono i stracono. Eskadra Wenecka była napadnięta, otoczona i prawie całkiem zniszczona.

Na odwet, Konstantyn kazał na murach powiesić dwieście sześćdziesiąt jeńców Tureckich, Weneccianie oskarżyli Gennęczyków o zdradę. Admirał Notaras obwinił Iustynianiego maczelnego wodza, a Cesarz widział aż do ostatniej chwili panującą intrygę na swoim dworze, burzliwość między ludem i zazdrość między wodzami — Machomet w krótkce po tym wykonał przedsięwzięcie którego śmiałość zadziwia wyobraźnią, nie śmiał bym ie przytaczać, gdyby przez wszystkich współczesnych historyków potwierdzonem nie było — Oburzony zaporą broniącą mu wnieść do portu, rozkazał okręty swoje na brzeg wyciągnąć, droga nierówna, górzysta, zarosła krzakami, na dwu milowej przestrzeni była zrównana, okryta dylami i deskami napuszczonemi łojem, flota ciągnięta po tym śliskim moście okrążyła Galatę, i wszystkie statki spuszczone do wewnętrznego portu. To nadzwyczajne usiłowanie było dziełem jednego wojska i jednej nocy; o świcie Grecy z murów swoich nyrzeli z przerażeniem port, ich ostatnie schronienie napelniony okrętami Machometanów.

Głucha zmartwiałość panuje w tem mieście, nadszedł dla niego dzień zniszczenia, tłum przerażony napelnia świątynię, pada u stopni ołtarzy, oblewa się łzami, i wzywa liłości Boga. Dziewice, Kapłani, z processjami przebiegają ulice, ich krzyki, ich jęki, temu smutnemu orszakowi nadają wspaniałość os-

tateczney żałoby, a jednakże taki był duch i zaciętość stroanictw, że w chwili zniszczenia nienawiść szymatyków przeciwko prawowier- nym wybuchła ieszcze, przeklinali się nad brzegiem przepaści, która ich połączyć miała.

W tey ostateczności Cesarz; sam tylko dochowując niewzruszoney odwagi, zgromadza swoich rycerzy, zwoływa możnych i senatorów. „Towarzysze rzekł: o to jest ostatnia godzina tryumfu, lub ostatnia godzina śmierci. Wielkie są niebezpieczeństwa nasze, lecz niema takiego, którego by odwaga zwalczyć nie mogła, wasi przodkowie uiarzmi- li świat przeciwko nim uzbroiony, od tyłu wieków oparliśmy się nieustannym natarciom Persów, Saracenów, Scytów, Bulgarów, Hun- nów, i niezliczonego tłumu barbarzyńców; ciż sami Turcy, którzy uderzają na nas, nie- raz pierzchali przed nami, pozorną potęgę swoją winni są tylko naszym zgubnym nie- zgodom, bądźmy złączeni a oprzeć się nam nie zdołają.“

„Dwadzieścia razy ich orężę skruszyły się o nasze mury, teraz ieszcze zdąła od nich odepchneliśmy Amurata, kilka dni temu iak męztwo wasze odparło Machometa żołnierzy, nasze przekopy, nasze pola, ich nawet obozy są okryte ich rannemi i zabitemi. Nowy szturm, który nam Sułtan gotuje jest tylko ostatniem wysileniem od rozpaczny natchniętem. Europa uzbiera się za nami, Huniad i iego Węgrowie zbliżają się, eskadra Wenecka dla naszego wsparcia morza przepływa, ieszcze jeden dzień odwagi, a ocaleni będziemy. Bronić będziem tego co jest najsświętszem dla ludzi, naszej wiary, naszej oyczyzny, naszej wolności. Zasłużmy w tak świętey sprawie na wsparcie Boga przez wzniesienie, przez żal za błędy nasze. Ja wam daję przykład, ieżli między wami obraziłem kogo, iak Xiążę, iak brat, iak chrześcianin błagam go o przebaczenie. Chwała nas czeka, oyczyzna wzywa, cienie rycerzy patrzą na nas, idźmy. Podzie- lę z wami wszystkie niebezpieczeństwa boju, tak iak wszystkie owoce zwycięstwa; lecz ieśli Konstanzynopol upadnie, ieśli moi wa- leczni towarzyszynce zginą, ja nie przeżyję ich zgonu. (Dokończenie nastąpi.)

Wiadomości Warszawskie. *)

Mówią: iż roboty traktu Petersburzkie- go znacznie są posunięte, i można mieć na-

*) Z Kurjera Warszawskiego.

dzieję, iż w niedługim czasie cały ten trakt zupełnie ukończonym zostanie, dotąd zaś zrobione drogi są tak piękne, że podług zdania nawet cudzoziemców przechodzą co do dobroci i trwałości pod wielu względami zagraniczne — Mówią również, iż stado Królewskie w Janowie nadzwyczajnie czyni postępy, gdy jeszcze przez kilka lat tak utrzymane i rozmnażane będzie, pozabawi potrzeby sprowadzania koni z zagranicy.

WW. Bratoszewski i Starzyński dziedzice miast Alexandrowa i Ozorkowa, w których są założone rękodzielnie snikien, mianowani zostali przez N. PANA kawalerami orderu S. Stanisława drugiej klasy — Wspomniane miasta w przeciągu niespełna lat trzech z matych wsi za staraniem swoich szanownych dziedziców powstały, oprócz rękodzielni są w nich już domy murowane, liczni mieszkańcy tak rodacy jako też przyswoieni z cudzych krajów, i należyty a godzien nasładowania porządek.

Przybył do Warszawy na czas krótki JP. Serwaczyński artysta muzyczny, ci znawcy, którzy go onegdaj i wczoraj słyszeli w prywatnych domach grającego na skrzypcach zapewniali, iż ten Artysta wydoskonalił swój talent i proszą, aby dał się słyszeć publicznie.

(Z Dnia 26. Września.) Świętokradzka ręka ośmieliła się zabrać kilka kosztownych wotów zawieszonych w kaplicy kościoła Metropolitalnego, to zbrodnicze zdarzenie zaszło onegdajszej nocy; czynią troskliwe starania w wysledzeniu sprawców tej zbrodni.

Mamy niezawodną wiadomość iż cena zboża, osobliwie pszenicy podniosła się w Gdansk.

(Z Dnia 30. Września.) Coraz bardziej pocieszające z Gdańska przychodzą wiadomości: w Anglii jeden targ zbożowy chybił, a jeśli dwa następne także chybią, tedy bil zakazujący wprowadzania zboża do Anglii cofniętym zostanie, czego się spodziewać należy, bo żniwa poszły najmniej pomyślnie. Drogość zboża po miasteczkach Angielskich tak jest wielką, iż biedni ludzie już sprzedawać muszą sprzęty domowe a nawet odzież na kupno chleba. Żebraków pomnaża się coraz więcej.

(Z Dnia 1. Października.) Sprawa przeciwko Anastazemu Brochockiemu i spółnikom o morderstwo niedgdyś Felicjana Rudzkiego obwinionym, przypadła w ze-

szy Piątek. — Natłok słuchaczy tak był wielki, iż oprócz sali sądowej, i przyległych izb, publiczność nawet napełniła sien i dziedzińiec. Sąd składali JW. Mioduski Prezes, sędziowie Wileżkowski i Kordowski tudzież Prokur: Faleński. W. Kordowski jako Referent odczytał obszerną i gruntownie wypracowaną relacją, której czytanie trwało do godziny w pół do pierwszey. O to jest treść sprawy: Brochocki powziąwszy donosne w swem przekonaniu poszlaki o nieprzyzwoitych zamiarach Rudzkiego względem iego Małzonki, uniesiony żalem, tem bardziej, że Rudzki był jeszcze iego szkolnym przyjacielem, gdy tenże pomimo uczynionych sobie przestróg na dniu 20 Listo: r. z. w dom iego przybył, z przygotowanemi czterema ludzmi kazawszy go rociagnąć, sam bił, i pomocnikom na przemiany bić kazał. Podługiej męczarni nieszczęśliwy Rudzki życie zakończył. Zabrał następnie głos Adwokat Woliński a w czułych wyrazach rozrzewniających słuchaczy, bronił Brochockiego, mowa iego trwała do godziny 4. poczem Prezes do dnia następnego sesyją odłożył. W Sobotę zrana również przy nadzwyczajnym natłoku ciekawey Publiczności, Mecenas sądu N. Jus. Maiewski w tliwie odważnej obronie, uciwinniał Brochockiego, i usiłował zmniejszyć stopień występku, Adwokat apell, Sadowski i Godlewski bronili innych współ obwinionych, nakoniec zabrał głos Prokurator, a zwracając uwagę na główne punkta sprawy, szczególniej zaś na zamiar obwinionego, żądał wymiaru kary na Brochockiego, więzienia warownego lat 20, a na współ obwinionych od lat 5 do 10. — Po długiem namyśleniu się sędziów, Pisarz sądowy ogłosił wyrok skazujący Brochockiego na 25 lat warownego więzienia, a innych pomocników, na stopniowe kary od 3 miesięcy do lat 2 więzienia wyznaczone. — obrońcy Brochockiego nieprzestając na tym wyroku oświadczyli Rekurs — (więzienie warowne znaczy okucie łańcuchami, pracowanie w robotach publicznych, odcięcie pościeli i. t. p.)

(Z Dnia 2. Października.) Niektóre z wotów skradzionych w Kaplicy Kościoła Katedralnego zostały znalezione w bliskości tejże kaplicy; jeszcze z pewnością sprawci kradzieży nie są wysledzeni, troskliwe badania nieustają.